ROCZNIK V.

1905.

Nr. 3.

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca z wyjątkiem sierpnia i września.  
Adres Redakcyi: Tarnów (w Galicyi).

Przedpłata roczna wynosi:  
w Krakowie K. 2 hal. 50., z przesyłką pocztową  
K. 3; w Warszawie rs. 1 kop. 50, z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 80; w krajach należących do  
związku pocztowego franków 4.

Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą, a zwłaszcza ekspedycye główne: w Krakowie księgarnia D. E. Friedleina (Rynek główny 17); w Warszawie księgarnia E. Wendego i Spółki (Krak. Przedm. 9).

1. O ogólnych zasadach ortograficznych.

Napisał

KAZIMIERZ NITSCH.

Pospolicie rozróżnia się dwa rodzaje ortografii: fonetyczną i etymologiczną. Zasadą pierwszej jest zupełne stosowanie się do wymowy, zasadą drugiej — uwzględnianie dawniejszego stanu języka. Niezawodowi jednak nie wyobrażają sobie zwykle dostatecznie, jakby wyglądało pismo konsekwentnie fonetyczne, ani nie zdają sobie sprawę, że w tak zwanej pisowni etymologicznej działają czynniki różne, często nic z sobą nie mające wspólnego; polecając wreszcie ten czy tamten system, nie zawsze mają przed oczyma praktyczną możliwość ich stosowania i praktyczne zalety lub niedogodności. A jednak przed wyciąganiem wniosków praktycznych trzeba przedewszystkiem rozpatrzyć istotę obu wymienionych systemowo

1. Pisownia fonetyczna.

Trudność bezwzględnego stosowania pisowni do wymowy polega — nie mówiąc już o wspomnianej w poprzednim numerze niemożności dokładnego oddania zjawisk głosowych znakami wzrokowymi— na tem, że ściśle biorąc możemy pismem uwydatnić tylko niektóre momenty głosowe, gdy w rzeczywistości między temi jednostkami dźwiękowemi, które oznaczamy literami, istnieje cały szereg dźwięków przejściowych, nie będących np. w połączeniu gа już tem, co oznaczamy przez g, a nie będących jeszcze tem, czego znakiem wzrokowym jest a; przy wymowie bowiem g tylna część języka jest podniesiona aż do zetknięcia się z miękkiem podniebieniem, przy a natomiast położenie tego organu jest zupełnie nizkie (dla tego dźwięk ten każe się wymawiać osobnikom, do których gardła się zagląda). Ponieważ zaś przez cały czas wymawiania takiego połączenia prąd powietrza wydychanego z płuc wprawia w krtani w ruch drgający wiązadła głosowe, przeto niema mowy o jakiej

34

PORADNIK JĘZYKOWY

V. 3.

kolwiek przerwie w głosie, o chwilowej ciszy, któraby odpowiadała przerwie między dwiema napisanemi literami, pustemu miejscu, istniejącemu między niemi w druku. Przeciwnie, przerwie wzrokowej odpowiada jakiś dźwięk, różny tak od g jak od a, którego jednak na piśmie nie oznaczamy nietylko z powodu jego krótkości, ale głównie wskutek braku odpowiadającego mu samodzielnego wyobrażenia psychicznego. Jest dalej rzeczą jasną, że przejście od g do a będzie inne, niż do e, o, u i t. d., skoro każdy z tych dźwięków wymaga innego ułożenia organów mównych, że więc przy ścisłem oddawaniu mowy trzebaby między temi literami w każdym przypadku inny znak umieścić. Ale nie tylko przejście od g do a jest inne, niż do e: już sama pozycya języka podczas wymowy g przystosowuje się ile możności do tej, jaką ma zająć przy wymowie dźwięku następnego, oczywiście w stopniu drobnym, o tyle tylko, o ile wytworzony w ten sposób dźwięk nie sprawia takiego wrażenia, którego nie moglibyśmy utożsamiać z dźwiękiem,, kojarzonym zwykle z literą g. Dla przekonania się o tem niech czytelnik zwróci uwagę na swoją wymowę wyrazów gwałt a gwiazda, a przyzna, że przed w' (wi) g jest inne, niż przed w, że ściśle biorąc trzebaby je oznaczyć przez g. Nie czynimy tego w piśmie, bo w wymowie polskiej bezwyjątkową jest taka wymowa przed każdą spółgłoską podniebienną (»miękką«), a psychicznie te dwa różne dźwięki tworzą jedno pojęcie. Chcąc więc oddać w piśmie mowę całkiem dokładnie, trzebaby oznaczać głosy przejściowe, nadto pisać każdy samoistny psychicznie dźwięk na kilka sposobów, zależnie od sąsiedztwa, w jakiem się znajduje, a wreszcie różnie oznaczać identyczne pozornie dźwięki zależnie od tego, czy znajdują się w zgłosce akcentowanej czy nieakcentowanej, bo akcent wpływa na jakość dźwięków nawet w bardzo ujednostajnionych pod tym względem językach, do jakich bezsprzecznie należy język polski, akcentujący zasadniczo przedostatnią zgłoskę wyrazu i nie wyróżniający jej od zgłosek nieakcentowanych wybitnie większą siłą wydechu, co się dzieje np. w języku rosyjskim. Z tego wszystkiego wypada, że ortografia nawet bardzo zbliżona do fonetycznej, a więc bardzo drobiazgowa, jest tylko zaznaczeniem głównych momentów głosowych, z pominięciem wszystkich dźwięków przejściowych i drobnych odmianek kombinatorycznych, które wprawdzie w danej epoce modyfikują brzmienie elementów psychicznie jednolitych zaledwie dostrzegalnie, ale w rozwoju historycznym mogą się stać punktem wyjścia zmian bardzo doniosłych. Tak np. prasłowiańskie k, g brzmiały z początku trochę tylko inaczej przed e, i niż przed a, o, u (stan zachowany do dziś w języku litewskim: keturì i rankà, gývas i ganýti), później

V. 3.

PORADNIK JĘZYKOWY

35

jednak w pierwszem położeniu przeszły w cz, ż, nie uległszy zmianie w drugiem: starosłow. četyri obok rąka, živъ obok gonili.

Ale to jeszcze nie wszystko: wyraz, a przynajmniej niektóre jego części brzmią różnie, zależnie od sąsiedztwa. W języku polskim bardzo silna jest zwłaszcza assymilacya dźwięku kończącego słowo do dźwięku, rozpoczynającego następne. Gdybyśmy i tu chcieli pisać tak jak mówimy, musielibyśmy każde słowo pisać w kilka przynajmniej różnych sposobów, zależnie od jakości następującej głoski. Niepodobna tu wymieniać wszystkich możliwych przy tem kombinacyi; o ich liczbie można nabrać wyobrażenia, gdy się zważy, że właściwie każdy dźwięk ma w tem położeniu tyle postaci, od ilu różnych dźwięków może się zaczynać wyraz następny. Dla przykładu tylko podaję, że wyraz powrót brzmi w ten sposób tylko na końcu zdania i przed niektóremi spółgłoskami bezdźwięcznemi, w innych połączeniach natomiast wymawiamy: powród brata, powróc córki, powróć ciotki, powrócz Czesława, powródź dziadka i t. d., oczywiście

o ile wyrazy te wymawia się swobodnie, nie myśląc o ich postaci pisanej i jednym ciągiem, co jednak dzieje się w ogromnie przeważającej liczbie przypadków. Uwagi w tej sprawie znaleźć można w »Szkicach językoznawczych» prof. Baudouina de Courtenay (str. 413—423), zwłaszcza zaś w drobiazgowo sumiennej rozprawce p. T. Benniego, zatyłułowanej: »Z dziedziny akomodacyi między wyrazowej» (Materyały i prace Komisyi językowej Akademii umiejętności, I, 275 — 284). Tę samą rozmaitość napotyka się w wyrazach złożonych, pisanych zwyczajowo jako jedno słowo; gdybyśmy więc nawet zrezygnowali z oznaczania różnic, zależnych od jakości następnego wyrazu, chcieli jednak pisać całkiem fonetycznie w obrębie każdego z nich, musielibyśmy zastosować następujące ortografie: jednagże, tagem śę zmęčył, poččas (poczczas), pludby (= plótłby) i t. d. Niejednemu wydaćby się mogło, że stosowanie tej fonetyki międzywyrazowej jest rzeczą niemożliwą i rzeczywiście nie spotykamy jej w żadnym z języków europejskich. Taką jednak jest pisownia sanskrycka, najdoskonalsza fonetycznie ze wszystkich, jakie kiedykolwiek

i gdziekolwiek istniały, która też ma ogromną wartość naukową, a także w rozważaniach ortograficznych stanowczo na uwagę zasługuje. Pisze się tam stale: kšatrijah (wojownik) obok: kšatrijo vadati (w. mówi), kšatrija āgaččhati (w. przychodzi), kšatrijas tišthati (w. stoi) i t. d., pomijając już cały szereg innych właściwości, jak bardzo częste pisanie kilku nawet wyrazów bez oddzielania ich, wynikające po części z zasady pisma zgłoskowego (oznaczającego jednym znakiem nie dźwięk, lecz zgłoskę), ale po części i ze słusznego prze konania, że słowa ściśle do siebie należące wymawia się bez jakiej

36

PORADNIK JĘZYKOWY

V. 3.

kolwiek między niemi przerwy. — Kto się zastanowił choć raz samodzielnie, bez oglądania się na obowiązującą ortografię, nad rozłożeniem wyrazu i całego zdania w własnej swobodnej wymowie na dźwięki, ten wie, jak to jest rzecz trudna, ile nasuwa wątpliwości, i pojmie, że tego rodzaju ortografia wcaleby ułatwieniem nie była, że zwłaszcza trzebaby się ciągle choć chwilę zastanawiać nad sposobem napisania ostatniej litery słowa i nie pisać jej, dopóki się nie zdecyduje na słowo następne. Często mówi się, że dzisiejszy nasz system nastręcza niejedną trudność, i nie bez racyi, ale z pewnością trudniejsze było dla ludzi wieku XIV. oddanie dźwięków polskich tak, jak je wymawiali, trudniejsze byłoby i dla nas, niż zapamiętanie pewnych właściwości i niekonsekwencyi dziś obowiązującej pisowni. Chłop, piszący list i chcący oddać fonetycznie słowo, nieznane mu w postaci pisanej, więcej się z pewnością namozoli od nas (nie mówię tu oczywiście o nieprzystosowaniu się jego do tego rodzaju pracy fizycznej, ale o wyborze odpowiedniej litery). Ortografia sanskrycka była możliwa tylko w klasie uczonej i tylko u ludu, który wydał tak niepospolitych fonetyków. Ze względów praktycznych nie mamy powodu jej zazdrościć.

Dalszym warunkiem ścisłości ortografii fonetycznej jest zasada, by każdy dźwięk wyrażony był jednym i zawsze tym samym znakiem. Pod tym względem pisownia polska wiele zostawia do życzenia, bo pomijając już tego rodzaju dwójki, jak ó i u na oznaczenie u, ż i rz na oznaczenie ż, mające swe źródło w dawnym stanie języka, pozostaje brak konsekwencyi zwłaszcza w t. zw. spółgłoskach »miękkich«, podniebiennych, oznaczanych przez postawienie nad odpowiedniemi »twardemi« kreski, jeżeli następuje spółgłoska i na końcu słowa, przez dodanie zaś i, jeżeli następuje samogłoska. Zamiast więc pisać: ńe, śę, ćeb'e, źem'a jak koń, noś, weź, oznaczamy to ń, s, ź i t. d. przed samogłoskami przez ni, si, zi; nie oznaczamy wreszcie zupełnie spółgłosek »miękkich« (a właściwie nie odróżniamy ich od odpowiednich »twardych«) przed samogłoską i: zima, siwy zamiast zima, siwy. Z tychże przykładów wynika, że i raz oznacza dźwięk i, drugi raz jest tylko znakiem »zmiękczenia«, odpowiadającym (') nad literą: koń—konia, gdzie ń jest w obu razach to samo. Nadto używanie dwójek literowych na oznaczenie jednolitego dźwięku: Cs, sz, rz, ds, choć w tym razie używane bez względu na pozycyę przed samogłoską lub spółgłoską, może w niektórych przynajmniej razach wywoływać nieporozumienia, n. p. w wyrazach: marznąć, odzew, gdzie rz, ds wymawiają się przecież inaczej, niż w słowach burza, nędza. Gdybyśmy mieli ortografię w rodzaju czeskiej, pisalibyśmy: myš, čas, buřa, ale marznąć. Nie mówię tu już o niekonsekwencyach,

V. 3.

PORADNIK JĘZYKOWY.

37

jak oznaczanie z — ż, gdy w takim samym do siebie stojące stosunku s—ss, c — cz odróżniono nie kropką, lecz dodaniem innej litery. Odstępuje więc nasza pisownia tak od zasady oznaczania każdego dźwięku jednym znakiem, jak i od zasady oznaczania go zawsze w ten sam sposób. Pomimo jednak tych niekonsekwencyi podstawa naszej pisowni jest fonetyczna, bo chociaż np. ć oznaczamy raz przez ć, drugi raz przez ci, trzeci przez c, to przecież oznaczamy zawsze tak samo w pewnych stałych połączeniach, wskutek czego system ten wymaga wprawdzie od uczącego się go i chcącego nabyć wprawy w pisaniu więcej trudu, niż ortografie: czeska, fonetyczna małoruska, serbo-chorwacka, ale nie pozostawia wątpliwości co do wymowy i ortografii danego słowa (pominąwszy nieliczne wyjątki w rodzaju marznąć, odzew), które to wątpliwości, dające się opanować tylko drogą czysto pamięciową, są cechą t. zw. pisowni etymologicznych, np. niem. Waise i Weise, franc, sans, cent i sang, ang. bough i bow, pol. góra i kura, żądać i rządzić; w większej części jednak zaliczanych tu często wyrazów polskich, jak: mm i mór, morze i może, współdziała inna zasada, o której niżej.

Ponieważ stosowanie wszystkich podniesionych kwestyi jest w praktyce rzeczą zupełnie niewykonalną lub zbyt trudną, przeto można za mniej więcej fonetyczną uważać jeszcze każdą pisownię, która odstępuje od wymienionych zasad tylko o tyle, że: 1) nie oznacza dźwięków przejściowych, ale tylko dźwięki mające samodzielność psychiczną, 2) nie stosuje zasad fonetyki międzywyrazowej, 3) używa wprawdzie na oznaczenie pewnego dźwięku różnych sposobów, ale w danych połączeniach zawsze tych samych (np. polskie ć, ci, c).

Na zakończenie rozdziału pierwszego podaję ustęp polski w pisowni fonetycznej, o ile ona da się wyrazić grafiką polską, czeską lub niewielkich zmian wymaga. Jestto oczywiście tylko grube zaznaczenie zasadniczego sposobu z pominięciem wszelkich subtelności, zwłaszcza wymienionych wyżej pod 1).

Rušonow'ęnc skopta. Poxfi'l'j ukazułośe naguže m'astoji zamek, anaďńim ćęška xmura dymuf. Nańb'e pal’üłyśe olbžym'e zože, apšytyγblaskax widaʒ́było pułk'i zaporoscuv'\_izb'ite masy čerńi. Znaʒ́vutka oślep'üła jiγzupełńe, albo^śfiže zdobyće zamku natxneło py*xą,* gdyśśm'ało stąmpili zgury.

W ustępie tym dź, ch, cz, sz i t. d. zastąpiłem znakami jednolitymi ʒ́, X, č, š i t. d.; dźwięczne x (ch) oznaczyłem przez γ; tłuste litery wskazują miejsce silniejszego przycisku. Wreszcie jedna jeszcze uwaga: Niejeden czytelnik nie zgodzi się pewnie na tę lub ową transkrypcyę danego wyrazu. Nic w tem dziwnego, bo wymowa polska, nawet klas wykształconych, nie jest wszędzie zupełnie

38

PORADNIK JĘZYKOWY

V. 3.

jednolita. Ja zastosowałem oczywiście swoją, jak sądzę typową krakowską. Także połączenia wyrazów są często rzeczą indywidualną, a nieraz zmienną nawet u tej samej jednostki.

1. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

Począjowski czy począjowski? (Wł. G.)

Uchwały Akademii w kwestyi używania liter wielkich i małych nie są dla mnie zupełnie jasne, co się tyczy przymiotników, uformowanych od imion własnych, a zatem upraszam o wyjaśnienie, j а к pisać należy np. klasztor Począjowski, czy począjowski, monaster Czerejski, czy czerejski:

* Dla mnie prawidła te Akademii są zupełnie jasne: przykłady przytoczone podciągam pod kategoryę 2. b) i piszę począjowski, czerejski, boć przecież ani począjowski, ani czerejski nie są imionami własnemi tak, jak morze Czarne, dolina Kościeliska, lub cieśnina Kaletańska. — Zresztą sprawa to niezmiernie małej wagi.

O akcent (E. L).

Czy kwestya o akcent (albo mówi się »kwestya akcentu«) jest istotnie tak małej wagi, iż można jej bezwzględnie zaniechać?

* Wcale nie. Najlepszym dowodem, że akcent jest sprawą wcale ważną, jest poświęcenie tej kwestyi w »Gramatyce« Kryńskiego stronic siedmiu. Akcent często wnika głęboko w głosownię i jest przyczyną wielu zjawisk jak np. t. zw. apokopy tj. zatraty ostatniej samogłoski (Podgórz zam. Podgórze, odraz zam. odrazu itp.).

Czy jest jakie prawidło na dzielenie wyrazów? (Al. Św.).

* I owszem. Rozdział V. «Prawideł pisowni polskiej«, wydanych przez Radę Szkolną, zawiera tylko do tej sprawy odnoszące się prawidła, nie wszędzie wprawdzie dosyć praktyczne, ale zupełnie jasne.

Ziemiec — ziemcy. Czy to po polsku? (M. II.).

* Zdaje nam się, że to wyraz rosyjski, podobnie jak ziemstwo. Dopiero od niedawna pojawił się ten wyraz w dziennikach naszych i grasuje na dobre, bez względu na to, że my mamy swój wyraz: ziemianin.

Gminiak, gminiacy — co to za nowotwór? (M. H.).

—: Spotkaliśmy go po raz pierwszy w »N. Reformie« nr. 38.

V. 3.

PORADNIK JĘZYKOWY

39

z d. 16. lutego rb. Ma to znaczyć członka rady gminnej. Nowotwór to niezgrabny, i nawet nie dosyć jasny. Przypomina niefortunne nowości »Kurjera Sosnowickiegoa, który zapomniał o „robotniku“ a zna tylko „robociarza"! (szmaciarza, pachciarza itp.). Jak już użyć, to użyć i dla krótkości (!) chyba nazywać członka rady gminnej zam. radnym — »mirjaninem«! Koloryt lokalny będzie wyraźny...

Czy »bokobrody« to wyraz polski? (H. Br.).

* Tak, części wyrazu bok i broda są polskie, ale całość mizernie naśladuje niem. Backenbart, co wcale nie znaczy broda na bokach, ale na policzkach.

Kolacya a kołacz ! (Dr. W.).

P. Stasiak w powieści p. t.: «Obrona sztandaru « umieścił następujący przypisek: (N. Ref. z r. 1904. 15/12 nr. 287.). «Pospolicie dziś używany wyraz kolacya (wieczerza) ma niewątpliwie wspólny źródłosłów z kołaczem. Nie może ona pochodzić od łacińskiego »collatio«. Wyraz taki w klasycznej łacinie nie istnieje, w srebrnej zaś, jak np. u Swetoniusza i Pliniusza w panegiryku na cześć Trajana, znaczy: pieniężny podarek wojskowy. Natomiast »kolacya« pochodzi od często w aktach cechowych spotykanego wyrazu »kołaczya«, »kołacya« = uczta z kołaczy. Nie same kołacze składały się na średniowieczne «menu" brackie. Nowosądeccy kuśnierze zakupili w r. 1588. na »kołacyę«: ćwierć mięsa, pół cielęcia, kur dwoje, ziela białego za sześć groszy, Szczuki, lwowskie ryby, węgierskie ryby, miodowniki etc., etc. Mniemam, że łatwiej i bliżej nam wyprowadzić dzisiejszą »kolacyę« od staromieszczańskiej, kilkaset razy w naszych aktach miejskich zapisanej »kołacyi«, niż od włoskiej, dalekiej »collazione«.

Czy wywód ten jest słuszny ?

* Wywód jest fałszywy. Wyraz „kolacya« pochodzi niewątpliwie z włoskiego »la colazione« (dzisiaj = śniadanie), równie jak rosół (rosoglio) i inne przysmaki. Świadczy o tem Knapski (Thesaurus 2).: «Kolacya per. exc. wieczorna kolacya, nie polskie ani łacińskie, lecz z włoska = składana wieczerza, pośnik«. Kołacz ma etymologiczny związek z kołem, a miejskie kołacya (jeżeli w księgach miejskich jest ł?!) raczej jest t. zw. etymologią ludową przez upodobienie do kołacza.

Czy pochodzenie wyrazu „precel" polskie? (H. Br.).

* Do języka polskiego dostał się ten wyraz niewątpliwie z jęz. niemieckiego; co zaś do jego pochodzenia etymologicznego to niema zgody czy pochodzi od średniołać. bracellus, czy pretiolum.

40

PORADNIK JĘZYKOWY

V. 3.

Karczowski czy karczowiecki ? (St. K.).

* W Kielcach aleja, wiodąca na „Karzówkę“, powszechnie nazywaną jest »karczowską«. Czy nie należy mówić »karczowiecka«?
* Lud tworzy najtrafniej. Pisaliśmy już o podobnych formacyach w rocz. II. str. 8. 45. 131. i w IV. str. 90.

Okocim — okocki? (M. D).

Chyba też przymiotnik od Okocim nie będzie okocki, jak to spotkać można u ludu mieszkającego w Okocimie; jak sobie to wytłumaczyć?

* Wytłumaczenie łatwe, jeżeli się zgodzimy na to (Por. 1. 69). że Okocim brzmiał pierwotnie Okocin, jak Miłocin; Radocin, Borzęcin i tyle innych nazw, utworzonych z osnów rzeczownikowych na -a z przyrostkiem dzierżawczym -in, -ina, -ino. np. Prandota — Prandocin, Bodzęta — Bodzęcin (potem Borzęcin), Milota — Miłocin, a w ięc był jakiś Okota a od niego utworzono Okocin. Zgodziwszy się na to, łatwo pojmiemy formę okocki, skoro od Miłocina jest miłocki, od Borzęcina. — borzęcki (a nie borzęciński). W języku literackim utarł się mimo to przymiotnik okocimski przez rozpowszechnienie piwa.

Obmacywa czy obmacuje? (Al. Św.).

Razi mię bardzo, gdy słyszę tub czytam błędną formę wykonuje, a jednak obmacywa wydaje mi się przesadzonem.

* Nie możemy nigdy przysięgać na to, że coś jest złe, bo nas razi. Te przedmiotowe wrażenia doprowadziłyby język do dziwnego okaleczenia. Mnie np. razi cały wyraz obmacywać, czy obmacać, nawet macać a przecież nie głosowałbym za jego banicyą. Czasowniki tego typu (w bezokol. na -ywać) coraz gromadniej upodabniają się do typu na -u. -owa — (rachować, bronować, smakować) i temu tamy jakimś zakazem położyć nie możemy.

Jak przełożyć na polski wyraz „Blitzlampe“? (H. Br.).

* Nazywają to »lampą błyskawiczną«, lepiej by było wybuchową

„Innym razem“ czy „inną razą“? (H. Br.).

* I jedno i drugie. Zob. Słownik Lindego.

3 lpoj. -u czy -owi? (E. L.).

Małecki — (gram. wyd. 9. str. 34) twierdzi na pewne, iż «gdzie (mowa jest о I. dekl.) 2. przypadek jest na -u, tam już 3. musi mieć -owi; — tymczasem Konarski swobodnie odmienia: mech, mchu

V. 3.

PORADNIK JĘZYKOWY

41

mchu; bez, bzu, bzu«. Kogóż słuchać? I czy jest nadzieja, aby kiedykolwiek przyszło do jakiej ugody w tym względzie?

* W języku żyjącym podobnie jak w życiu nigdy nie może być zastoju, ani długotrwałej »ugody«. W deklinacyi naprzykład ciągłe są zmiany: grupy form liczniejsze wpływają na mniej liczne i przyciągają je do siebie. Zasada Małeckiego, w »zasadzie« słuszna, ma wyjątki, zwłaszcza o ile chodzi o wyrazy jednozgłoskowe, jak w powyższych przykładach. Zob. Kryńskiego Gram. j. pol. wyd. 2. str. 56, gdzie owo prawidło jest ściślej określone.

Na dworze czy na dworzu? (M. D.).

Zauważyłem u niektórych osób, że chcąc powiedzieć: »Jak tam na dworzec, mówią: »Jak tam na dworzu, co jest według mnie nie dobrze, bo dwór ma 7. lpoj. dworze, nie dworzu.

* Innej przyczyny tego faktu niema, jak tylko ta, że z dworu (zamiast użycia rzecz, podwórze), tworzy się zbiorowy rzeczownik to dworze na wzór: igliwie, zgliszcze lub liście i ten odmienia się prawidłowo jako rzecz, nijaki.

Odmiana imion własnych obcych. (E. L.).

Jak wymawiać w odmianie nazwiska cudzoziemskie zwłaszcza francuskie. N. p. — «Rozporządzenia Combesa« należy czytać jak napisano albo »Komba« ? »Kombowi« czy »Kombesowi«? — Dzieła Lamenaisa, czy Lamene’a, czy wcale »Lamenego« ? (od Lamenais).

* Pisaliśmy o tem wielekroć; w ostatnim roczniku (IV) zwłaszcza poświęciliśmy tej kwestyi osobny artykuł (str. 1—3). Jeżeli się tedy przyjmie w j. pol. forma Kombes, będzie 2. Kombesa, 3. Kombesowi itd., jeżeli zaś Komb, to 2. Komba, 3. Kombowi itd. To samo i co do Lamenego, którego już w tej formie przyjęto.

Dlaczego się mówi »idę na pocztę«? (H. Br.).

* Idę na wieś, (nie do wsi), na miasto, na targ, idę na przedstawienie opery, wyruszam na wojnę, na przechadzkę itp. są to wszystko właściwości składni polskiej, w której na oznaczenie ruchu i dążenia używa się określeń z przyimkiem na. (Okna wychodzą na ogród, udał się na Wschód; przeniósł skład na inną ulicę, nastaje na życie, uciekł na koniec świata).

Na łyżwach czy łyżwami? (II. Br).

Czy «ślizgać się na łyżwach«, nie błędne? Przecież ślizgamy się na lodzie. A więc «ślizgać się łyżwami« (abl. instrum.).

PORADNIK JĘZYKOWY

V. 3.

42

* «Ślizgamy się na łyżwach po lodzie, tak jak jedziemy na wozie gościńcem, albo ścieżką na rowerze. Objaśnienie to samo, co wyżej. (Jechać na koniu, kupić na targu, stać na deszczu).

Koniec końców... (X. L. Z).

Zamykając swoje dowodzenie, zdarza mi się niekiedy wyrazić w taki mniej więcej sposób: » Koniec końców był taki, że...«; albo »w końcu końców tak wypadło, że...« Ktoś zrobił mi uwagę, że takie wyrażenie jest rusycyzmem; mnie się zaś widzi, że tu nic wyłącznie rosyjskiego niema — przecież i Francuzi np. mówią »a la fin des fins«. Kto tu więc ma słuszność?

* Sądzimy, że Pan. Zwrot taki jest bardzo ogólny i pospolity. Zob. Linde pod »koniec« § a).

1. POKŁOSIE.

Szymon Askenazy: Książę Józef Poniatowski 1763—1813. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1905.

Dzieło napisane stylem potoczystym, żywym; niestety język zawiera okazy dziwnie rażącej niepoprawności.

Str. 3. »Z rodziny, jak na pańską, niebogatej, dorabiającej dopiero magnactwa« — brak zaimka się, bez którego dorabiać ma zupełnie inne znaczenie.

str. 7. «przez wpływy w otoczeniu matczynem na Czechach". Jeżeli to ma być wpływ na — to: na Czechów, a jeżeli określenie miejsca, to w Czechach, bo na w tem znaczeniu przy Czechach nie jest używane.

str. 10. »... znalazł trafunkiem zarzuconego w te same wiry dobrego, pewnego przyjaciela« ... Może rzuconego w wiry, bo imiesłowu zarzucony o osobach się nie używa.

str. 12. »W tem ścisłem kółku... muzykowano «— po niem. mówi się «musicieren», ale Polak wyraża to inaczej (oddawano się muzyce).

str. 12. »... dostrajał się całkiem na tę nutę...« zam. do tej nuty. (Stroić n a nutę — dostrająć się do nuty).

str. 12. \* nieszczęśliwie żonaty z Polką — zam. ożeniony.

str. 15. »... a o które wszak wyłącznie jeszcze chodziło...« Przysłówek wszak ma tę właściwość, że 1) jako spójnik przeciwstawny, łączy tylko zdania współrzędne i 2) nie może stać na drugiem, ale

V. 3.

PORADNIK JĘZYKOWY

43

zawsze na pierwszem miejscu w zdaniu, w zupełnem przeciwieństwie do spójnika zaś, zajmującego zawsze miejsce drugie. Tymczasem prof. A. razem z wielu pisarzami w Warszawie używa tego przysłówka zamiast przecież (np. powyżej) i kładzie go zawsze czy w przysłówkowej, czy spójnikowej roli na miejscu drugiem w zdaniu. (Tak na str. 35. 50. 62. 82. 152. 170). Natomiast spójnik zaś występuje na pierwszem miejscu (str. 20. 144. 216. 223. 224.226. 229).

str. 19. »Dobrze mu to zrobiło i na ducha i na zdrowie«. Germanizm i gallicyzm, obcy językowi polskiemu. (Po polsku: wywarło to wpływ...)

str. 28. »... przepisujących nasampierw porządne zabezpieczenie...» Jest w jęz. polskim złożony przysłówek na-sam-przód, na-przód (i najprzód) a obok niego przysłówek pierw, występujący częściej w formach stopnia wyższego i najwyższego: pierwej, napierwej (lub najpierwej). Prof. A. sądził, że skoro obok siebie istnieją dwa zbliżone przysłówki: naprzód i napierw, mogą istnieć również na sam przód i na sam pierw; zapomniał jednak, że przód jest rzeczownikiem, a więc może mieć przydawkę zaimkową sam, a pierw jest przysłówkiem i takiej przydawki mieć nie może. Zresztą po co tworzyć cudaka nasampierw, skoro istniejący przysłówek najpierw zupełnie dobrze zadanie to spełnia. Oprócz str. 28. czytamy nasampierw na str. 42. 50. 93. 195. 219. a więc nie jest to lapsus calami, jakeśmy sądzili z początku.

str. 36. »Nie objawiając jeszcze wojsku o treści... ekspedycyi...« zam. nie obj. treści — bo objawiać łączy się bezpośrednio z przedmiotem bez przyimka.

str. 40. «ogniskował na sobie powszechną uwagę stolicy« zam. w sobie — skoro się mówi skupiać w sobie (soczewka skupia promienie w ognisku).

str. 47. »... spotykał się z ...Maćkiem, prowadzącym pierwsze skrzypce«. I poważni pisarze nie mogą się ustrzedz naśladowania niezdarnych pomysłów, tłómaczonych przez dziennikarzy żywcem z jęz. niemieckiego. Prof. A. tylko o tyle frazes ten jeszcze zepsuł, że zamiast powiedzieć »grającym« przeniósł z wojennego słownika «prowadzenie pierwszych szeregowe i każe skrzypce prowadzić! Czy «grać pierwszą rolę« już nie wystarcza na oddanie pojęcia przodownictwa?

str. 64. »To nie był człowiek insurekcyi«. — Cóż to za piękny kwiatek, uszczknięty na niwie obczyzny! Czy nie możnaby powiedzieć po polsku: »To nie był zwolennik powstania« —-?

To zamiłowanie obczyzny przez prof. A. odbija się wyraźnie w zwrotach:

í-í

PORADNIK JĘZYKOWY

V. S.

str. 69. "depossessyonowanej rodziny i zdepopularyzowanych zauszników» i na zwrocie:

str. 71. «ekspatryując się osobiście...« str. 92. «różne obiekty...« » dyfereпсуасуa obowiązków« str. 69. «pomagała Barzanom« —- «zgilotynowała Habsburkę. — Dotychczas nie tworzono nazwy mieszkańców Baru wprost od nazwy miasta, ale z osnowy przymiotnika barski — Barszczanie Również nie mówimy Habsburk, więc nie może być H a b sb u г к i lecz «królowa z domu habsburskiego».

Xa tejże stronicy mówi prof. A. o dużym sprycie« pani Vauban. Ma to być prawdopodobnie „wielki, niepospolity«, ale nie duży we właściwem znaczeniu tęgi; złe użycie tego przymiotnika spotykamy pospolicie w pismach warszawskich. Do tej samej kategoryi należy zwrot na str. 89. "dużo niemilsza«!

str. 88. «liczna służba, kapela, chmara domowników zjadali

chleba i pensyi co niemiara" — zam. zjadała lub zjadały, ale nigdy zjadali!

str. 89. «albo, co dużo niemilsza u wielkich panów« zam. «bardziej niemiłe".

str. 90. «hojnie też świadczył dobro« — zam. «hojne świadczył dobrodziejstwa»; bo «dobra» świadczyć nie można.

str. 94. "niebawne wyzwolenie«. Przymiotnika »niebawny« język polski nie ma, jest tylko zwrot przysłówkowy: niebawem; tu ma być «rychłe wyzwolenie«.

str. 110. »tyleż skutkiem niedość określonej sytuacyi służbowej ile..." — zam. tak—jak. (Por. str. 199).

str. 118. »ze strony zdumniałego Zajączka« zam. dumą przepełnionego, dumy pełnego. Czasownik zdumnieć, używany w mowie potocznej nie daje w imiesłowie przeszłym tak wyraźnego określenia, jak «pełen dumy«.

str. 125. »zawzinał się (!) na ks. Józefa«. Ma to być forma częstotliwa od zawziąć się, ale niefortunnie utworzona. Czy tu nie wystarczy: «zawziął się«?

str. 132. »On jeszcze wtedy Polski nie umiał, ale prędko się jej nauczyło. — Jak to można «umieć Polskę" lub się jej nauczyć— to tajemnica autora, któremu już czasowniki znać i poznać nie wystarczają na oddanie zwykłego pojęcia.

str. 139. »wyszkolonym« zam. wyćwiczonym, str. 144. «śród władz miejskich... niedostatecznie epurowanych...« Co to ma być? (franc, épurer?)

str. 163. »o... pojedynczym kroku« zam. o tym jednym, str. 179. «Те dylatoryjne... rokowania" zam. odwlekane.

V. 3.

PORADNIK JĘZYKOWY

45

str. 184. »ujawnionych« — rusycyzm; powinno być: wyjawionych, okazanych... (Por. str. 225).

str, 191. «Pospieszył natychmiast wejść z gorącem wstawienniczem za nimi przełożeniem do Rady...« Pocóż ten bezokol. wejść, skoro się bez niego zupełnie obejdzie. I szyk tu niemiecki, str. 202. «spieszno mając do domu« — zam. spiesząc się. str. 203. »wnikliwa... robota«—

str. 213. klęskowe przeprawy« nowotwory niejasne.

1. ROZTRZĄSANIA.

Gumno a tok.

1. Wyrazu »gumno« użył jeszcze ks. Wujek w swojej biblii: «Zbierzcie piérwéy kąkol, a zwiążcie ji w snopki ku spaleniu: a pszenicę zgromadźcie do gumna (horreum) moiego«. (Math. XIII, 30). U ludu wyraz ten nie znalazł zastosowania, a odnosi się tylko do dworów. W gospodarstwach włościańskich powstał tylko wyraz »zagumienki« to jest pole, które się bezpośrednio styka z ogrodem lub obejściem.

Odmienne zupełnie znaczenie ma wyraz tok. Rozumie się tu bowiem miejsce na podwórzu lub gumnie, a nawet w polu, na którem ubito ziemię na twardo w celu młócenia. Nie zastępuje on nigdy wyrazu boisko lub klepisko t. j. przedziału w stodole z ubitą ziemią, na której się zboże wymłaca. Wobec tego zestawienie tych dwóch wyrazów «gumno — tok« wydaje mi się niejasnem, bo obydwa oznaczają dwa odrębne pojęcia i również wydaje mi się, że wyraz drugi jest rdzennie polski, powstały od »toczyć« czyli ubijać ziemię taczaniem na niej kloca (?). Wyraz tok nie pochodzi z języka małoruskiego, bo filologowie ruscy zajmują wobec niego nieokreślone stanowisko: jeden twierdzi, że ma się pisać tik (w jęz. małoruskim), a drudzy, że tok (мок). Kazimierz Króliński.

1. Tok odpowiada na Rusi wyrazowi klepisko. W niektórych oko

licach kraju mówią też bojowisko. Wszystkie te trzy wyrazy oznaczają podłogę w stodole, ubitą z gliny, na której młóci się zboże. — Chociaż w powyższem znaczeniu może i używa się tu i ówdzie wyrazu gumno, to jednakże w ogólności ma ono daleko rozleglejsze znaczenie. Gumno jest najczęściej równoznaczne ze stodołą, np. zwozić zboże do gumna. W szerszem znaczeniu należą do gumna stodoły, brogi i sterty. Adam Braun.

46

PORADNIK JĘZYKOWY

V. 3.

„Wysoki" szacunek.

1. »Wysokiego« zasadniczo używam wbrew »Poradnikowi« (dla

opozycyi!) idąc zresztą zgodnie ze zdaniem prof. Czubka. Uważam, że » wysokie jest równie uprawnione jak »głęboki«, tembardziej, że jeżeli »cena jest wysoka", to tylko dlatego, że «towar jest szacowany wysoko«, a jeżeli jest on "szacowany wysoko«, to «wysoki szacunek« ma racyę bytu. Gdybyśmy potępiali jakieś wyrażenie tylko dlatego, że zupełnie analogiczne istnieje w języku obcym, to musielibyśmy z konieczności chyba cały nasz język zarzucić, bo chyba do każdego (? Red.) zwrotu znajdziemy odpowiednik w jakimś innym języku. Zresztą i Niemiec kończy swój list nietylko za pomocą zwrotu »hochachtungsvoll«, ale i za pomocą zwrotu: «mit tiefster Verehrung«; czy i «głębokie poważanie« nie jest zatem ohydnym germanizmem? Ja sądzę, że ani jedno, ani drugie wyrażenie; ale wedle »Poradnika« trzebaby oba tak napiętnować. Na to już nie poradzimy, że same się nasuwające wyrażenia przenośne będą w różnych językach jednakie; nie wynika stąd, aby tylko w jednym były uprawnione. Dr. Tadeusz Estreicher.

1. Dlaczego koniecznie mamy uważać za germanizm zwrot „z wy

sokim szacunkiem" (Por. V. 23), skoro mówimy «wysoko cenić kogoś«, «wysoce szanować« (Słownik jęz. polskiego, I. 262)? Zdawałoby się wobec tego, że i «wysoki szacunek« powinienby być zupełnie uprawniony. B. Dyakowski.

— Jest w tem wiele racyi, ale zważyć trzeba, że logiczniejsze jest połączenie poważania i czci z przymiotnikiem głęboki, niż wysoki. Natomiast szacunek ze względu na przenośnię łączy się w jasne pojęcie i z przym. wysoki. Red.

Duży a wielki.

Zakaz używania przymiotnika »duży« w znaczeniu «wielki" nie wydaje mi się całkiem słusznym Wyraz duży, mający dawniej znaczenie tęgi, silny fizycznie, prawie już stracił swoje znaczenie i nikt dziś nie pisze zamiast «silny człowiek" — «duży człowiek«, a przymiotnik ten obecnie powszechnie bywa używany w znaczeniu podobnem jak „wielki“, ale w stopniu niższym, i wyrażenie «duży talente oznacza talent większy od zwyczajnego, lecz mniejszy od »wielkiego«. Przyczyny tej, już dziś chyba niezaprzeczonej zmiany znaczenia przymiotnika »duży«, szukać trzeba nie w nim samym, ale w formie przysłówkowej »dużo«, która nie jest równoznaczną z »silnie« lub »tęgo«, ale ma znaczenie podobne jak »wiele« i to znaczenie przeniosło się na przymiotnik. Jeżeli się więc powinno wystrzegać nadużywania przymiotnika »duży« i zastępowania nim wy

V. 3.

PORADNIK JĘZYKOWY

47

razu »wielki«, który ma nieco odrębne znaczenie, to z drugiej strony bezwzględnie nie można go. zakazywać, gdyż byłoby to podwójnem uszczupleniem języka, raz przez usunięcie z niego wyrazu »duży«, (bo w dawnem znaczeniu »tęgi« jużby go nikt nie używał), a po drugie przez odebranie piszącemu możności określenia w stopniu słabszym lub silniejszym pojęcia »wielki«.

Dr. Stanisław Anczyc.

—- Wyraz duży, przyswojony z małoruskiego (po polsku musiałby brzmieć dąży) ma znaczenie to samo, co silny, i tą samą drogą co siła przeszło znaczenie przysłówka dużo na blizkoznacznik przysłówka wiele. Dużo luda znaczy to samo, co wiele ludzi lub, jak w Krakowie mówić zwykli, masa (!) ludzi, a więc nie znaczy wcale mniej, niż wiele. Język polski bez niego obejść się może bez zubożenia, a na określanie stopnia przymiotu ma dostateczną ilość przymiotników i przysłówków.

1. ROZMAITOŚCI.

Język ,,czesko-polski“.

W jednym z lutowych tegorocznych odcinków «Národních Listów « pewien słowianofil czeski (Lipenský) rzucił parę myśli o stworzeniu języka »czesko-polskiego«, któryby ułatwił wzajemne poznanie się i zbliżenie obu narodów i pomógł Czechom i Polakom stworzyć spójnię plemienno-kulturną przeciw naporowi germańskiemu. Powtórzymy tylko te myśli, które dotyczą języka czeskiego i polskiego; sprawę narodową i polityczną pomijamy na tem miejscu.

Język polski i mowa czeska posiadają w narzeczach swoich i gwarach wyrazy, które w drugim języku są słowami literackiemi; należy więc te wyrazy z gwar wprowadzić do mowy książkowej, a jeden krok do zbliżenia czeszczyzny i polszczyzny już będzie uczyniony. Podobnie wyrazy stare, przechowane w jednym języku w zabytkach jedynie, a w drugim żyjące pełną duszą, trzeba w miejsce nowotworów lub przyswojonych powtórnie wprowadzić, a tym sposobem również się pomoże do zacieśnienia pokrewieństwa językowego. Autor radzi Czechom przyjąć polskie »rzekomy« zamiast nowotworu »udánlivý«, odpowiadającego niemieckiemu »angeblich«. Polacy zaś — zdaniem jego — mogliby wyrzec się obcych buchalterów, rachunków, stosunków i zastąpić je czeskiemi: účetní, účet, poměr itp. Przeprowadzenie myśli swej i uskutecznienie marzenia powierza autor akademiom praskiej i krakowskiej.

Dość twardą przeszkodą jest odmienna pisownia obu języków. Korzystną tedy rzeczą i pożądaną jest jednolitość w tym względzie. Pisownia czeska jest lepszą i wygodniejszą od polskiej, a próby w Polsce już były, by pisownię czeską polskim przyswoić wyrazom i Bogusławski swe «Dzieje polskie« w pisowni wydał czeskiej. Dodajemy, że naukowe prace językoznawcze polskie czeskimi znakami się posługują; wspomnijmy, że profesor Baudouin w «Szkicach ję

48

PORADNIK JĘZYKOWY

V. 3.

zykoznawczych« również wyłom czyni w dotychczasowej grafice, zastępując ż przez ž. To i podpisany uznaje, że szybciej i krócej napisze ře š o to, niż rzeszoto albo ščepěně, niż szczepienie lub vavřyn. Że tu jednak zmiany pewne są jeszcze potrzebne, na to się miłośnik czeskiej pisowni zgodzić musi. Polacy uzyskaliby przez przyjęcie nowej pisowni i to jeszcze, że Chorwat, Słowieniec i Słowak snadniejby polską czytać mógł książkę, niż to dzisiaj uczynić zdoła.

Jeszcze jedna ciężka przeprawa. Czech dba niezmiernie o to, aby w przekładzie z obcego języka każde słóweczko było czeskie, natomiast składnia i zwroty zostają niemieckie, czy francuskie. Polak znowu strseźe pilnie, iżby składnia była polska i łańcuchy wyrażeń duchowi języka polskiego się nie przeciwiły; natomiast nie zalęknie się w sercu ani dusza jego się nie wzdrygnie, gdy wyrazowi obcemu, którego nawet sam nie rozumie, da polską końcówkę i odmianę. Porównanie przekładów czeskiego i polskiego z tym samym oryginałem byłoby wielce zajmującą pracą jako studyum językoznawcze.

Myśli rzucone, nie rozwinięte, ale sądzimy, ze dla wzmianki o nich miejsce na stronicach »Poradnika« nie będzie nieodpowiednie, boć są one przecie, jeżeli nie zapowiedzią, to przynajmniej pragnieniem zmiany w języku i pewnego rodzaju «poradą językową«, która nie jest taką, iżby się spełnić nigdy nie mogła. Jan Magiera.

1. KORESPONDENCYA REDAKCYI.

Hr. M. Kwileckiej w Uporowie. Dziękujemy. Rzuciliśmy do skarbonki dla ubogich uczniów. — Tonmo. I owszem. Wyszukaliśmy i są gotowe do przesiania. Prosimy o rs. 1 kop. 50. i adres. — P. Z. R. w Krakowie. Niestety, w obec obfitości materyału poważnego nie mamy miejsca na krotochwile. Chyba, że znowu będziemy mogli dać okładkę, kle to już w roku przyszłym. — P. B. Dyakowskiemu w Zakopanem, P. O. Callierowi w Krakowie. Dziękujemy. — P. A. B. z J. Otrzymaliśmy — dziękujemy. Użyjemy i odpowiemy niebawem, ale prosimy w przyszłości o czytelne pismo. — P. H. Brust w Rzeszowie. Nie znamy «Słownika etymologicznego wyrazów polskich" i księgarni wskazać nie możemy. — P. Alinie Swiderskiej w Krakowie. O odmianie nazwisk panien na — ówna pisaliśmy już w roczniku I. str. 6. 13. i później okolicznościowo. Ale cóż poradzić na bezmyślność, albo na złą wolę, która racyonalne wywody przyjmuje emfatycznym wykrzyknikiem: Ależ to nieprawda! — P. J. Cieplikowi w Podgórzu. Przytoczone przez pana firmy mogą być w kupiectwie poważne, ale nie są powagami w tworzeniu wyrazów. Zresztą dziwnie Pan tę »poważność" pojmuje. Spolszczenia podanych »dziwolągów« nie podejmujemy się, nie znając się na grze na skrzypcach.

TREŚĆ: I. K. Nitsch: O ogólnych zasadach ortograficznych. — II. Zapytania i odpowiedzi. — III. Pokłosie (S. Askenazy: Książę Józef Poniatowski) przez R. Z. — IV. Rozstrząsania, przez K. Królikowskiego, Ad. Brauna. Dra Tad. Estreichera, B. Dyakowskiego i Dra St. Anczyca. — V. Rozmaitości (J. Magiera: Język czesko-polski). — VI. Korespondencya Redakcyi.

Przedruki w całości lub w części dozwolone tylko z podaniem źródła

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Zawiliński.

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego.